

Sienkiewicz o zdziczałym plemieniu i arce odrodzenia

13 grudnia 2014

Na łamach [„Krytyki Politycznej”](#) eks-minister Bartłomiej Sienkiewicz dokonał rozwinięcia swoich myśli z restauracyjnych „rozmów kontrolowanych” o państwie i społeczeństwie.



Kojarzony z diagnozą o państwie istniejącym teoretycznie i działającym jak „Ch..., d... i kamieni kupa” – wypadł na taśmach lepiej niż w mediach. Rzekłbym, że był ciekawy intelektualnie, lecz nieciekawo aksjologicznie. Jego wywiad dla KP umacnia to wrażenie.

„Zawsze uważałem się za państwowca”, mówi Sienkiewicz dla KP. „Twierdzę, że w całej tej talii, która leży na polskim stole, państwo jest najważniejszą kartą. Kiedy już je mamy – a nie zdarza się to w polskiej historii zbyt często, teraz jest jeden z takich wyjątkowych momentów – to państwo jest jedyną arką, którą Polacy mają. Czasem mają to państwo w nosie, ale bez niego są tylko zdziczałym plemieniem.”

Kuriozalne stwierdzenie o tym, że bez państwa Polacy są zdziczałym plemieniem, nie tylko nie wzbudziły żadnych wątpliwości Cezarego Michalskiego, ale i wydały się

najcenniejszą uwagą z bardzo długiego wywiadu, skoro uczyniono z tych słów tytuł wywiadu. W dawnych czasach to prawicę cechowały pogardliwe i protekcjonalne opinie o ludzie. Lewica wyrosła na tym, że bardziej wierzyła w lud. Dziś jednak dawne idee uległy najróżniejszym mutacjom, dlatego lewica nierzadko mówi językiem prawicy i vice versa.

Owo stwierdzenie Sienkiewicza nie jest z pewnością wypadkiem, lecz przejawem jego spójności aksjologicznej. Ten sam ton bowiem pobrzmiewał w jego wywodach z „taśm”. Jak pisałem swego czasu, lubię czytać Sienkiewicza juniora, gdyż w debacie publicznej używa on zupełnie innego języka niż typowi politycy. Przejawiają się u niego odniesienia cywilizacyjne, co jest mi bardzo bliskie. Na tym jednak koniec zachwytów, gdyż jest to taka retoryka cywilizacyjna, która jest skrzyżowaniem światopoglądu arystokratycznego z hipotezami Huntingtona.

Sienkiewicz nie dlatego mówi o naszym społeczeństwie jako „zdziczałym plemieniu” bez cywilizacyjno-paternalistycznego państwa – bo sprawę przeanalizował socjologicznie i historycznie, lecz dlatego, że myśli jak typowy arystokrata mentalny. Dokładnie ta sama rzecz irytowała mnie w jego ciekawych wywodach o Bliskim Wschodzie (na „taśmach”), w szczególności opisując przemiany społeczno-polityczne w Turcji – sukcesywny podbój elementów „zwesternizowanych” stolicy przez coraz aktywniejszą resztę kraju – nie potrafił dostrzec w tym niczego innego poza starciem cywilizacji z dziczą. Pogrobowcy Atatürka występują tutaj niczym Staś i Nel w pustyni i w puszczy.

Nie w tym rzecz, że optyka ta jest błędna, lecz jest ona analogicznie eksplanacyjna, co fizyka ograniczona do mechaniki Newtona. Perspektywa taka jest może zadowalająca dla wąskich elit zachodniego świata, zainteresowanych utrzymaniem status quo, lecz jak na współczesną polską lewicę to zdecydowanie za mało.

Ta fala z prowincji, która zaczyna szturmować stołeczne pałace Stambułu czy Warszawy, to nie jest antycywilizacyjne, dziczące plemię, lecz warstwy społeczne dotknięte strukturalnym wykluczeniem i mamione opowieściami o tym, że ze swego cywilizacyjnego zacofania wydzwigną się wówczas, kiedy przyjmą obyczaje elity cywilizacyjnej. Nasze obyczaje uczynią was cywilizowanymi. Jeśli jednak będziecie mówić o innej redystrybucji dóbr materialnych – dostaniecie łatkę roszczeniowych barbarzyńców.

Tymczasem główny mechanizm cywilizacyjny jest zupełnie inny. Pewien elitarystyczny kapitalista ujął to w sposób, który bardzo przypadł mi do gustu: „Własność – cywilizuje”. Biedota często lubi pocieszać się mitem deprawacyjnego charakteru dóbr materialnych, postrzegając ludzi zamożnych jako bardziej zdeprawowanych i równolegle – ubogich jako moralnie lepszych. W rzeczywistości często sprowadza się to do tego – skrajnie upraszczając – że ludzie ubodzy mają mniejsze możliwości „grzeszenia”. Esencjonalnie nie są jednak ani bardziej cnotliwi ani bardziej cywilizowani (generalizując oczywiście).

W istocie niedostatek wyzwala w nas więcej prymitywnych instynktów, zachowań i znacznie mniej energii do autorozwoju kulturowego czy etycznego. I analogicznie: zamożność (optymalnie: średnioklasowa), eliminująca prymitywną walkę o byt jest ważnym czynnikiem cywilizującym, sprzyjającym tworzeniu etosów, etyk, tworzeniu i konsumowaniu dóbr kulturowych. To na tym etapie liberalizują się zazwyczaj obyczaje (tym bardziej – im mniej zagrożeń dostrzega się wokół).

Przy zmianie paradygmatu cywilizacyjnego, to co przeraża Sienkiewicza – może napawać nadzieją, nawet jeśli towarzyszyć jej będą pewne obawy.

Tyle w ujęciu socjologiczno-cywilizacyjnym o krytycznopolitycznym wywiadzie Sienkiewicza.

Jeszcze bardziej surowo należy go ocenić w ujęciu historycznym.

Swego czasu pisałem, że wielki dziad naszego ministra, Henryk Sienkiewicz, ma wielorakie walory jako pisarz, lecz nie zalicza się do nich niestety trafność historiozoficzna. Pisarstwo Sienkiewicza było afirmatywne (więc ma pewne walory społeczne), lecz od strony analitycznej można mu wiele zarzucić.

Uwagi Bartłomieja Sienkiewicza o polskiej historii dzielą te słabości.

W ujęciu historycznym państwo ma być arką dla Polaków, a bez niego „zdziczałe plemię”. W moim przekonaniu olbrzymia część naszej historii pokazuje coś zgoła przeciwnego niż sugeruje pan pułkownik.

Czasy silnego i sprawnego państwa to w Polsce tradycja piastowska. Czasy jagiellońskie to sukcesywne osłabianie państwa, czemu towarzyszyły nieustanne wzmacnianie znaczenia kraju na arenie europejskiej i jego cywilizacyjny awans. W XVI w. państwo (monarchia) było już w dużej mierze zdemontowane i to właśnie wówczas politycznie i kulturowo Polska znalazła się w europejskiej pierwszej lidze. Wczoraj przypadała kolejna rocznica Rozejmu w Dywiline z 1618, po którym Rzeczpospolita osiągnęła swoje apogeum terytorialne, obejmując ok. milion kilometrów kwadratowych.

Jest bardzo charakterystyczne, że swoje cywilizacyjne apogeum okresu Złotego Wieku Polska osiągnęła, pomimo sukcesywnego demontażu państwa. Nie twierdzę, że dzięki temu, lecz że „cywilizacja” oraz „państwo” nie szły w naszej historii w parze.

Oczywiście wiele osób przyjmuje błędną opinię, że rozwój cywilizacyjny Polski w XVI w. ograniczony był do wąskiej i hermetycznej elity szlacheckiej, lecz jest to całkowicie błędny punkt widzenia. Nawet „komunistyczny” podręcznik z historii

Polski („Dzieje Polski” pod redakcją Jerzego Topolskiego z 1977) przyznaje, że te zmiany w większym lub mniejszym zakresie dotyczyły wszystkich warstw: „Wiek szesnasty jest w Polsce okresem wykształcenia się nowej mentalności, która – w różnych aspektach – upowszechniała się nie tylko wśród nielicznych, najbardziej eksponowanych jednostek, lecz w pewnym stopniu i wśród szerszych rzesz społeczeństwa (np. w dużej części średniej szlachty, bogatszego mieszczaństwa, a nawet – w odniesieniu do niektórych aspektów życia – wśród chłopów). Stają się one bardziej ruchliwe, otwarte dla nowych idei i nowych informacji, przewyższające ciężące schematy, utrudniające działanie”.

Mamy więc tutaj sytuację taką, że zwija się państwo, lecz mimo tego społeczeństwo w swojej całości jest coraz bardziej cywilizowane. W XVII i XVIII w. proces ten uległ wywróceniu przez sytuację międzynarodową oraz patologiczną politykę królów z dynastii Wazów i Wettynów.

Tym niemniej zjawisko to znów powraca w wieku XIX, kiedy proces ten jest widoczny jeszcze wyraźniej, a kiedy polskie społeczeństwo ponownie wchodzi na drogę siły cywilizacyjnie konstruktywnej – już nie tyle pomimo słabego państwa czy bez państwa, lecz w opozycji do państwa.

Silne państwo z całą pewnością często wspiera rozwój silnego społeczeństwa, lecz nie jest to warunek sine qua non, a nasza historia dostarcza nam sporo dowodów, że siła społeczna może rosnąć – pomimo słabego państwa, bez państwa lub nawet wbrew państwu.

Pomimo tych uwag krytycznych podzielam zdanie, że państwo fenomenalnie może przyspieszać rozwój cywilizacyjny społeczeństwa. Tyle że nie dotyczy to każdego państwa, pierwszego lepszego silnego państwa, lecz takiego państwa, które stwarza te najbardziej cywilizacjotwórcze warunki:

- minimalizacja wykluczenia ekonomicznego,

- niwelowanie patologicznych rozwarstwień oraz
- maksymalizacja możliwości bogacenia się szerokich rzesz społecznych.

Państwo, które traktuje to jako wyraziste priorytety – wybije swoje społeczeństwo na drogę cywilizacyjnego rozwoju, za którym pójdzie ogłoda obyczajów, rozwój etyczny i nowe dzieła kulturowe.

Ze słów Bartłomieja Sienkiewicza dla KP w żadnym razie nie wynika, że obecnie mamy do czynienia z takim państwem. Wynika z nich natomiast, że dla niego cywilizująca rola państwa wyraża się w korektach obyczajowych. O jednym ze swoich sukcesów tak opowiada:

„Była także radykalna zmiana zachowań kierowców na drodze, w ciągu półtora roku. Czego też nie zauważamy, a co sprawia, że dzisiaj na wejście do samochodu po pijanemu pozwala sobie tylko świr. I nie ma już dla niego społecznego przyzwolenia.”

Abstrahując od tego, że pijani kierowcy, wbrew telewizyjnej histerii z ostatniego czasu, procentowo stanowili i stanowią nader niewielkie zagrożenie na polskich drogach, trzeba przyznać, że uruchamianie retoryki cywilizacyjnej, brzmi zupełnie jałowo, kiedy pomija się kluczowe mechanizmy konstytuujące społeczną zmianę cywilizacyjną.

Postawa ta charakteryzuje zresztą jałowość współczesnej lewicy kulturowej, która w ostatnich dekadach zatraciła perspektywę i retorykę socjalną i ekonomiczną. Postęp wieść ma przede wszystkim przez zmianę obyczajów a nie jak dawniej – przez wyzwolenie ekonomiczne. Nawet jeśli lewica ta w swoich konstytucjach i statutach zachowuje jeszcze takie postulaty, to w jej retoryce i publicystyce ich znaczenie wydaje się zmarginalizowane.

Ja osobiście, choć zadeklarowałbym się państwowcem, zupełnie nie kupuję tych sienkiewiczowskich opowieści o „jedynej arce”

i „zdziczałym plemieniu”.

Jako państwowiec uważam, że państwo ma obecnie do odegrania ważną rolę cywilizacyjną, lecz uważam też, że dalszy rozwój cywilizacyjny będzie zmierzał ku temu, że poszczególne narody będą coraz bardziej dojrzałe do tego, by przyjmować takie formy samoorganizacji o których opowiadają anarchiści. Obecnie jednak jesteśmy na to zbyt niedorozwinięci cywilizacyjnie.

Dlatego państwo jest ważne. Jeśli jednak ktoś chce mnie przekonać, że państwo o którym prywatnie mówi, że istnieje „tylko teoretycznie” ma być „jedyną arką” chroniącą nas przed „zdziczeniem”, to ja takiej narracji nie kupuję. Zamiast tego wolałbym odważną analizę krytyczną o tym jak sprawić, by państwo stało się wreszcie dla tego społeczeństwa realną siłą cywilizacyjną.

W tym samym wywiadzie Sinkiewicz mówi: „I jesteśmy traktowani jako półkolonialne państwo, które jest szantażowane ze wszystkich możliwych poziomów i kierunków w celu wymuszenia na nas podjęcia decyzji, która jest decyzją wyłącznie w interesie wielkich koncernów farmaceutycznych, a nie w interesie polskich obywateli”.

Zauważam coraz więcej konsensusu o neokolonialnym charakterze obecnego państwa polskiego, zarówno na tzw. lewicy, jak i na tzw. prawicy. Nastraja mnie to optymistycznie do perspektywy zmian.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Zdjęcie: [Wikipedia](#)

Źródło: [Racjonalista](#)